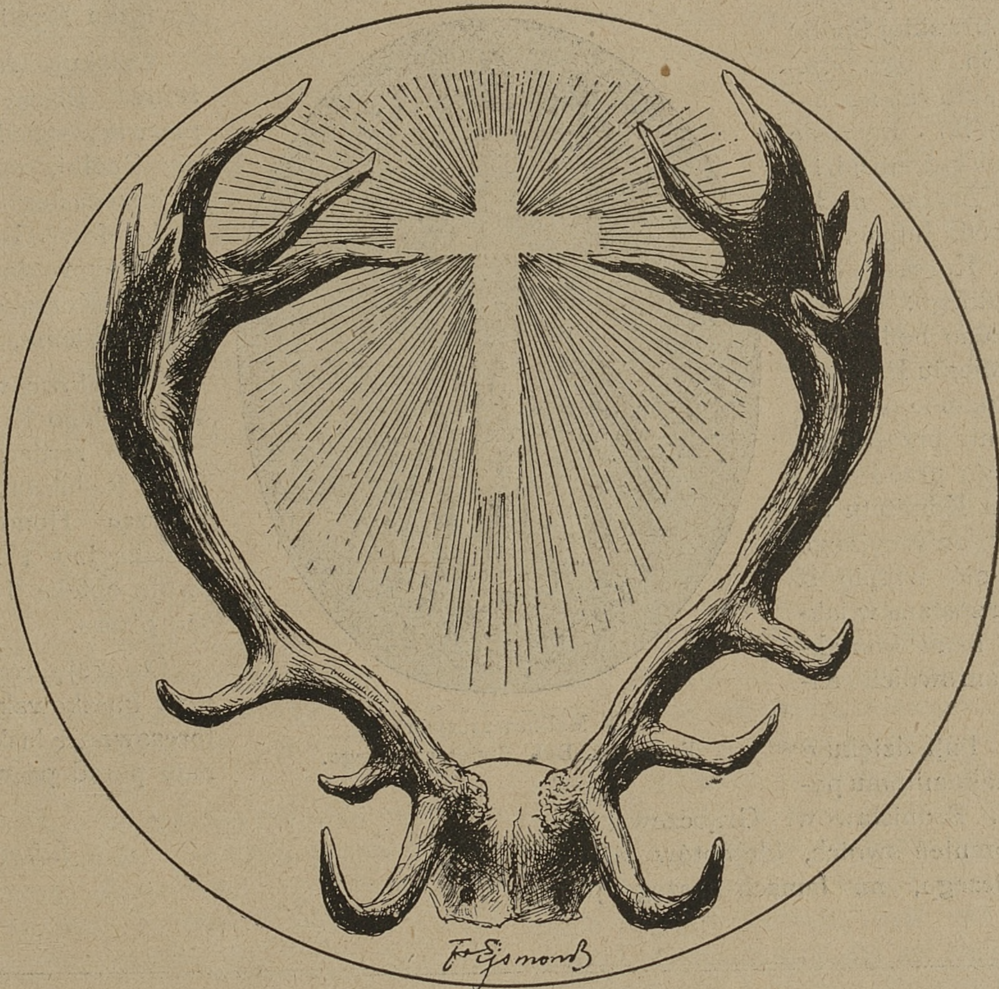


Od Redakcji.

Wszystkim kochanym naszym Czytelnikom, którzy przesłali nam życzenia w dniu św. Huberta i wyrazy uznania za św. Hubertowski numer „Przeglądu Myśliwskiego"—ślemy na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Niechaj nasz patron św. Hubert nie skąpi swoich łask z nadchodzącym sezonem łowieckim naszym drogim Przyjaciołom.

Ku chwale łowiectwa.

Stajemy na progu nowej fazy w życiu naszego pisma. W dniu 20/XI nastąpił akt rejentalny mocą którego z dniem I/X b. r. „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“ przeszło na własność Myśliwskiej Spółki Wydawniczej (Sp. z ogr. odp.)

Po spisaniu aktu rejentalnego powstania Spółki odbyło się walne zebranie, na którem udziałowcy powołali Zarząd na lat 10 w osobach: red. Juljana Ejsmonda, Włodz. Korsaka i dyr. Benona Perzyńskiego.

Niech mi wolno będzie na tem miejscu w imieniu Redakcji podziękować za pomoc okazaną mi przy stworzeniu przezemnie pisma łowieckiego przed dwu laty — członkom Komitetu redakcyjnego i organizacyjnego Spółki, którzy nie wątpię iż w dalszym ciągu zostaną w jaknajściślejszym z nami kontakcie nie skąpiąc nam swoich cennych rad i prac.

W pierwszej linji dziękuję czcigodnemu i znakomitemu podróżnikowi gen. Bronisławowi Grąbczewskiemu, który druk wspomnień swoich, klejnotów piśmiennictwa podróżniczego, na łamach naszego pisma rozpoczął.



W Malinowszczyźnie.
Fot. prez. Bol. Świętorzeckiego.

Dziękuję również gorąco świetnemu pisarzowi i nestorowi naszych myśliwych p. Wł. Janta-Połczyńskiemu, twórcy „Łowiectwa Polskiego“ i Pol. Związku Myśliwych.

Dziękuję serdecznie p. Józefowi Błeszyńskiemu, który pierwszy rzucił myśl stworzenia Spółki, p. Czerwińskiemu za jego zasługi administracyjne, p. Józefowi Gieysztorowi oraz wybranym do Zarządu pp.: Włodz. Korsakowi i Benonowi Perzyńskiemu.

Udziałowców spółki z pośród byłego Komitetu Redakcyjnego serdecznie zapraszam, jako Redaktor, aby pozostali, tworząc Honorowy Komitet Redakcyjny i nadal otaczając swoją opieką i poparciem nasze pismo.

Dziękuję również p. rejentowi Paszkowskiemu za bezinteresowne i łaskawe udzielanie nam porad prawnych.

Juljan Ejsmond.



HODOWLA JELENI.

(na marginesie dzieła inż. Wiesława Krawczyńskiego).

W omówionej przezemnie niedawno książce inż. Wiesława Krawczyńskiego p. t. „Łowiectwo“ zwróciłem uwagę na wielką wartość książki tej ze względu na zawarte w niej cenne rady i wskazania dotyczące hodowli zwierzyny. Jednocześnie zapowiedziałem, że do omówienia rad tych i wskazówek niezadługo pismo nasze powróci.

Inż. Krawczyński widzi podstawę hodowli we

wszechstronnej ochronie zwierzyny płowej i w regulowaniu stosunku płci przez odstrzał. Rozległa knieja, spokój i cisza — oto niezbędne warunki pomyślnego rozmnażania się królewskiego zwierza.

Zadaniem leśnika hodowcy będzie „wprowadzać do swego ostępu o drzewostanach iglastych, także liściaste rodzaje drzew i krzewów, w pierwszym rzędzie takich, których owoce i nasiona jeleń szczególnie wyróżnia. Posiadając zaś mieszane już drzewostany pamiętać przy ich trzebieży, aby nie skazywać na zagładę miękkich rodzajów drzew, jak osika, topola, iwa, wierzba i t. p. oraz dzikich drzew owocowych, lecz pomnąc na ułatwienie zimowego żeru zwierzynie zostawiać te drzewa i krzewy w takiej ilości, by gospodarka leśna na tem nie musiała cierpieć.

Zostawiać też należy większe partje nietrzebione, by gąszcz dawał w razie potrzeby zwierzynie osłonę. Uzyskanie podszytu w kniei jest również polecenia godnem".

Pozatem radzi autor zakładać pólka leśne obsiewane roślinnością wyłącznie dla jeleni przeznaczoną, obsadzać brzegi łąk, granice i drogi roślinami, które chętnie spożywa jeleń. Wymienić tu należy: sorbus aucuparia, borówkę brusznicę, żórawiny, czarne jagody, łubin, bulwy topinamburowe i amerykańskie (Helianthus salsifis), rośliny cebulkowate, które zwierzyna z zamiłowaniem pożera, a przedewszystkiem żarnowiec, który nadaje się świetnie do zakładania remiz, zimą zaś stanowi doskonałą strawę dla jeleni.

Pola hodowlane poleca Krawczyński obsiewać owsem, tatarką, saradelą, marchwią, burakami, rzepakiem, koniczyną, ziemniakami, grochem, bobikiem, wyką, łubinem, bulwami i jarmużem. Pola hodowlane powinny obejmować około 0,5% łowiska.

Ażeby hodowla rozwijała się pomyślnie zwalczać należy kłusownictwo wszelkiemi środkami, nagrodami dawanemi służbie leśnej, zaopatrzeniem leśników w broń, dzierżawieniem prawa polowania na okalających knieję obcych polach i opłacaniem szkód przez zwierzynę w produktach rolnych wyrządzanych.

Ażeby uchronić jelenie od przechodzenia za granicę łowiska, Krawczyński radzi zabić jednego z chmary okazującej chęć przekroczenia granicy, a następnie wzdłuż granicy rozwłóczyć paprochy odstrzelonej sztuki.

Tępienie wałęsających się po lesie psów jest również rzeczą niezbędną.

Hodowca musi podjąć pozatem walkę z chorobami zwierzyny i z plagą bąków. Posłuchajmy co o tem mówi autor: „Bąki, gzy, muchy i kleszcze stanowią plagę zwierzyny. Środkiem zapobiegawczym jest smarowanie w czasie rójki (bąków) lizawek solankowych terem, przez co zwierzyna oblepia sobie gębę i chrapy tą substancją izolując w ten sposób delikatne części skórne od osadzania przez bąki jaj, wyszukiwanie i niszczenie poczwarek, ochrona borsuka i ptaków tępiących powyższe gzy, zamknięcie pastwiska leśnego dla owiec i bydła".

W dalszym ciągu swej cennej książki wskazuje inż. Krawczyński na konieczność odstrzału chorych sztuk i głębokiego zakopywania padłej zwierzyny.

W łowisku utrzymać musi hodowca normalny stosunek płci. Jest to podstawą wszelkiej hodowli. Oprócz sztuk z natury upośledzonych usuwać trzeba łanie bekające się poza normalnym okresem, cielęta spłodzone skutkiem opóźnionego popędu płciowego. Z nadmiernej ilości łań odstrzał powinien obejmować $^1/_5$ część wszystkich jeleni samców, ale przedewszystkiem byki bezrogie, dalej jelenie, których wieńce skutkiem wieku wykazują już zanik wstecz, wreszcie osobniki które osiągnęły już pełny rozrost fizyczny — unikając jednak strzelania jeleni będących w sile wieku... Jelenie, które nie osiągnęły 10 lat należy bezwarunkowo oszczędzać.

Do odświeżania krwi Krawczyński radzi sprowadzać jelenie (raczej byki niż łanie) żyjące na wolnej stopie, nigdy zaś ze zwierzyńców. Jelenie sprowadzamy z okolic, gdzie warunki klimatyczne i warunki żeru są mniej korzystne od warunków na nowem miejscu: jedynie wtedy hodowla dać może dobre wyniki.

Wskazówki inż. Krawczyńskiego dotyczące hodowli jeleni uważam za najlepszą pracę jaka w tej dziedzinie w literaturze naszej istnieje.

Juljan Ejsmond.

W sprawie masowego tępienia drozdów i kwiczołów.

Każdemu z nas przyrodników - myśliwych w okresie zimowym niezawodnie nieraz rzucały się w oczy na wystawach przeróżnych Szelechowych, braci Pakulskich i innych sklepów kolonialno-gastronomicznych — ogromne pęki tych miłych ptaków.

Oczywiście oprócz kwiczołów właściwych (turdus pilaris), niewielkiej liczby paszkotów,

znaczny odsetek tych smutnych girland martwej natury stanowią też drozdy rdzawo-boczne, jemiołuszki oraz niestety, niemało też i przyjaciół naszych, drozdów śpiewaków (turdus musicus) tych o fletowych tonach artystów, których przelot jest zwiastunem czarownych wiosennych ciągów słonki tajemniczej!

Ileż to wieczorów, podczas których drżąc w rozkosznem upojeniu, w oczekiwaniu nadlotu cudnej słonki na tle zachodu słońca wiosennego, po tak długiem i nudnem zimowem zamarciu każdy z nas w tych chwilach błogosławionych sił nowych nabierał do twardej walki życiowej!

Wonczas to z wierzchołka tego lub innego drzewa „suchostoju" jako preludjum poważniejszych emocyj skromny, mały, o żółtej centkowanej piersi trubadur—drozd melodyjnem swem gardziołkiem rodził w duszach naszych ów religijny nastrój świętego spokoju jestestwa całego, ten kojący stan duszy, pod wpływem którego przebacza się życiu i ludziom wszystkie bóle, łzy i gorycz, nędzę i rozczarowania, smutki i szarzyznę dni naszych powszednich! Radość przeogromną, bajeczne ukojenie święte, pogodę nerwów i duszy symbolizuje nam ptaszyna ukochana!

I zaiste, krwawi się serce, gdy wśród zgiełku brutalnego wielkiego miasta, ryku samochodów, czkawki pijaków, sprośnych rozmów, błądzących sylwetek of ar temperamentu męskiego i innych brukowych obrzydliwości — widzi się w podobnej ilości szczątki d u s z o n e drogich nam istotek!

Bo istotnie, wszystkie prawie te smutne trofea, łowione są s i d ł a m i!

Niby to jest zakaz łapania ptaków śpiewających i wogóle zwierzyny wszelkiej na wnyki i przyrządy rozmaite, lecz nie wiem dla czego do kwiczoła to się u nas życiowo nie stosuje!

No, i nie każdy coprawda z kupujących smaczne te ptaszki posiada na tyle ornitologicznych wiadomości, żeby odróżnić rozmaite odmiany sławetnego rodu „turdusów": kwiczoł i kwita!

A tymczasem, na pustkowiach zarosłych jałowcem pod Skierniewicami, na jarzębinach pod Nowym Targiem i Sączem, zresztą w Polsce całej, gdzie się tylko da i opłaci, poczciwy kmiotek lub tak zwany „inteligent" setkami sidła zastawia, lep zdradziecki używa, od którego masowo padają Boże ptaszyny, furami całemi do Warszawy i innych ośrodków odsyłane — gwoli rozkoszy podniebienia zblazowanych wszystkiem smakoszów miejskich!

Nie twierdzę, że jestem za absolutnem zakazem handlu kwiczołami. Owszem, sam nieraz delektuje się wybornemi kąskami, szczególnie oblanych „grzeczną wielce butelczyną", jak mawiał ś. p. Imć pan Zagłoba.

Spożywać dary Boże, godziwie dobyte, nie jest grzechem żadnym.

Lecz, niech ci obywatele dostarczyciele kwiczołów raczą je strzelać, a nie dusić sidłami lub lepem masowo i zbójecką metodą! O, wtedy i owszem, bardzo prosimy! (coprawda i na to jest fortel, używany względem jarząbków przez „dusicieli", tak zwanych „promyszlenników" północnej Rosji w kupę łapanej zwierzyny rynkowo tańszej od strzelanej—wali się drobnym śrutem i basta).

Nie liczne z pewnością będą ich wtedy trofea! Cały ród droździ jest o tyle ostrożnym i przezornym na strzał, że upolowanie ptaków w znaczniejszych ilościach jest djabelnie trudne!

Stanowić to może nawet s p o r t prawdziwy, miłe urozmaicenie jesienno-zimowe pobytu na wsi dla amatorów, w sidła zaś i łapki wszelkie ptak ten z ufnością wpada—krótko mówiąc — głupi jest z kretesem!

Na Pomorzu, gdzie obecnie czasowo przebywam, za czasów niemieckich oczywiście zakazanem było łapanie kwiczołów. Dziś, niestety, odbywa się i tam orgja tępienia! Jednem słowem, gdzie się obrócić, źle jest—a może być jeszcze gorzej!

Drobna niby to sprawa—lecz chodzi o zasadę. Dzięki Bogu pewien postęp już daje się zauważyć. Zawdzięczając naszej dzielnej policji państwowej, oraz ludziom dobrej woli, zamilkły „miłe" objawy, podawania w restauracjach kuropatw w maju, a zajęcy w marcu, co nieraz można było zaobserwować w 1919 i 20 r.

Lecz policja obarczona tylu różnolitemi obowiązkami i jako organ, bądź co bądź niefachowy, wydołać wszystkiemu absolutnie nie jest w stanie!

Dopóki u nas nie zorganizuje się cały aparat kontroli pod każdym względem w s z y s t k i c h objektów, terminów, uprawnień, pragnień związanych z myślistwem, zcentralizowany w s a m o d z i e l n y m d e p a r t a m e n c i e, na czele którego ma stać Łowczy generalny Rzeczypospolitej—wytrawny f a c h o w i e c i miłośnik przyrody—dopóty wszelkie zarządzenia paljatywami tylko być mogą lub pozostaną martwą literą!

Mamy coprawda referat Łowiectwa, pod wybitnem kierownictwem człowieka tej miary, jak p. Włodzimierz Korsak. Mamy pełne dobrych chęci Ministerstwo Rolnictwa, a zwłaszcza jego Departament Leśny. Panowie minister Janicki i dyr. Miklaszewski nie mało już dla nas uczynili.

Mamy prasę łowiecką, fachową, gdzie wybitni pisarze łowieccy kopje kruszą w obronie myślistwa i przyrody!

Lecz wszystko to stanowczo nie wystarcza! Musi być, jak powiedziałem, aparat specjalny!

Nie stać nas na to? Ważniejsze mamy od zajęcy i kwiczołów bolączki i kwestje palące?

A środki skąd!?

Gdy się znajdą odpowiedni ludzie, znajdą się i środki z samych źródeł łowiectwa czerpane, przy należytej organizacji — z czasowem chyba finansowaniem ze strony skarbu. Co daj prędzej, Boże!

Adam hr. Rzewuski.

Lubocin. (Pomorze) w październiku 1924 r.

Zaczarowany wilk.

W sierpniu 1916 r. stałem z wydzielonym plutonem górskiej baterji na pozycji o 3 klm. na wschód od m. Neri, w tureckim Kurdystanie, w dolinie rzeczki, nazwy której dziś nie pamiętam. Od 2 tygodni cisza zalegała okoliczne martwe góry. Turcy cofnęli się o kilkanaście kilometrów nie dając znaku życia. W oddziale nuda i bezczynność. Był wieczór. Słońce kryło się za górą, skośne promienie oświetlały jeszcze wnętrze namiotu przez szybkę, czerwieniło się i za chwilkę miało zgasnąć. W otwarte, płócienne drzwi, do wnętrza rozpalonego jeszcze namiotu, wchodziło pełną falą czyste i orzeźwiające powietrze górskie. Siedziałem jak zawsze sam, czytając jakieś dzieło filozoficzne. We drzwiach stanął plutonowy Trojanow.

— Wasze bł-dje! telefonogram—z dowództwa baterji.

Zawiadamiano mię, że pojutrze przybędzie na zmianę mego plutonu 3-ci pluton baterji, mój zaś pluton, po powrocie do baterji, otrzyma miesiąc odpoczynku w rezerwie.

„Hurra!“ więc odpoczynek, trochę ćwiczeń, reszta polowanie.

Od pół roku wędrując po Kurdystanie, nie polowałem jeszcze, będąc ciągle w ekspedycjach, choć góry nęciły nieznanym a osobliwym zwierzem.

W trzy dni później, z mozołem przedostawszy się przez wysoką przełęcz Gierdyk, spuszczaliśmy się krytą i stromą serpentyną do szerokiej stepowej doliny, przeciętej rzeczką Berandus, nad którą stała baterja.

Dowódca, kapitan Sokołow, wyszedł na spotkanie, odebrał raport, pochwalił stan plutonu.

— „Pan“ będziecie mieli zajęcie, wilki duszą nam owce bateryjne, nie dalej jak wczoraj porwały dwie, jedną odbili żołnierze, drugą poniosły. Musisz pan, jako jedyny myśliwy, zabić choć jednego, to się może przestraszą.

— Z prawdziwą przyjemnością, panie kapitanie.

— Nie z przyjemnością, a ze skutkiem.

Obejrzałem stanowisko do zasadzki. Baterja tworzyła wielki kwadrat, we środku plac ćwiczeń, jeden z boków kwadratu zajmowały konie, uwiązane do długich lin.

Nazewnątrz od koni, na noc przypędzano stado bydła baterji, złożone z kilkunastu krów, paru bawołów i kilkudziesięciu owiec. Pilnował je stale wartownik. Kazałem tedy obok bydła postawić dwie dwukołki z sianem i wieczorem zaległem na nich ze swym plutonowym Trojanowem. Był to stary myśliwy syberyjski, dobry strzelec. Dałem mu drugą swą dubeltówkę. Naboje mieliśmy z grubego śrótu zmieszanego z cienkiemi loftkami.

Zaległiśmy o 10 wieczorem, gdyż wedle relacji wilki zjawiały się zwykle koło północy. Cisza była w stepie zupełna, chwilami mącona tylko brzękiem łańcucha końskiego. Noc ciemna pomimo tysięcy jaskrawych gwiazd na niebie. Wysokie, zżółkłe, suche trawy zlewały się w jedną szarą dal z masywami otaczających gór.

Leżałem bez ruchu. Zmęczony całodzienną podróżą drzemałem chwilami, to znów otwierałem oczy wpatrując się w ciemne pole. Wreszcie sen począł mnie morzyć na dobre. Popatrzałem na wielką niedźwiedzicę, ten zegar nocny wędrowców.

Wskazywała swym położeniem że już jest dobrze po północy, coś koło 2 godziny.

— Ej! Trojanow, idziemy spać, dziś już wilków nie będzie, niedługo świt.

Na posterunku stanął wartownik.

Powróciłem do namiotu, zapaliłem świecę, zbudzony ordynans ściągnął mi buty.

Wtem strzał. Jeden, drugi, trzeci. Krzyki, nawoływania. Biegnie ktoś do mego namiotu.

— Wasze bł-dje wilki owcę porwały!

— A cóż wartownik?

— Przegapił, strzelał potem, ale nie trafił.

Nazajutrz kapitan uśmiechnął się tylko na wieść o nocnym zdarzeniu i kazał odszukać resztki owcy. Znaleźli tedy żołnierze w trawach nad

rzeczką, porwaną skórę owczą i przynieśli jako corpus delicti.

— Panie kapitanie—powiadam—dziś będę czatował od w pół do dwunastej do rana.

— Pilnuj pan, jak chcesz, abym tylko w końcu skórę wilczą zobaczył, a nie owcze.

Z wieczora wcześnie położyłem się spać, aby wypocząć nieco, dyżurny podoficer dostał rozkaz obudzenia mnie o w pół do dwunastej.

Sen miałem niespokojny, jakieś napady, wilki.

— Wasze bł-dje! Wasze bł-dje!

— Co takiego, kto tam?

— Dyżurny podoficer.

— Czego chcesz? Czy już pora wstawać?

— Wasze bł-dje, wilk owcę zarżnął.

Wyskoczyłem z pasją z łóżka.

— Dawaj tu wartownika, psiakrew!

— Wasze bł-dje wartownik nic nie winien, wilk przeszedł tędy, między namiotami oficerskiemi, przez plac ćwiczeń, następnie między kopytami koni i z tyłu wartownika owcę porwał. Sam byłem przy koniach i widziałem jak się konie płoszyły.

— No i porwał całkiem?

— Porzucił, wasze bł-dje, niósł na plecach i spotkał nasz patrol, strzelili do niego więc rzucił i uciekł, ale owca zarżnięta.

— No i czort ją bierz, drugi raz dziś nie przyjdą.

Spałem do rana i wilk nie przyszedł.

Kapitan, gdy mu doniesiono o wypadku uśmiechnął się i powiada do mnie.

— No teraz już lepiej idzie, nietylko skóra ale i mięso nam się dostało.

Technik baterji chorąży Utikas, zaproponował układ, że w ciągu tygodnia nie zabiję wilka. Złość mnie wzięła, więc się założyłem. Zmieniłem system czatowania. Do godziny pierwszej siedziałem ja, od pierwszej do świtu Trojanow. Noc przeszła spokojnie, wilków ani śladu. Następnego dnia byłem wzywany do sztabu o parę wiorst, spotkałem znajomych w Czerwonym Krzyżu i nie wróciłem na noc.

Wilk podchodził, ale wartownik go spłoszył.

Znowuż noc. Ja siedziałem do godz. 1-ej, potem do rana Trojanow, wilków nie było.

Czatowałem tak jeszcze 3 noce. Wilków jak niema, tak niema.

W sąsiedniej kozackiej baterji zarżnęły krowę, w dalej nieco rozłożonym bataljonie porwały 3 owce. Do nas nie podchodzą, tylko wyją co noc w oddali.

Przyszła sobota i z nią ostatnia noc, wedle uczynionego zakładu. W dzień przybył z frontu 2 pluton baterji.

Dowódca chorąży Suržaninow, dowiedziawszy się o zakładzie o 2 butelki koniaku, zaproponował podwojenie zakładu. Podwoiłem.

Wieczorem opatrzyłem strzelby i zaległem z Trojanowem, zdecydowany czuwać przez całą noc.

Młody księżyc unosił się nad górą, słabo oświetlając szarą płaszczyznę doliny i przeciwległe góry. Naprzeciw czerniały ciemne szczyty Persji. W czystym górskim powietrzu niebo wydawało się czarnym jak aksamit, głębokim bez kresu. Tysiące jaskrawych gwiazd świeciły na stropie.

Ciszę przerywało tylko chrapanie i brzęk łańcuchów koni, stękanie bydła. Lecz coraz ciszej się staje, bydło senne leży lub stoi bez ruchu, konie zrzadka już tylko brzękną łańcuchem.

Daleko gdzieś krzyczy jakiś ptak nocny. Szakal się odezwał raz i drugi. Księżyc wędrując zsunął się za górę. Ciemności zaległy dolinę i jedynie wierzchołki góry Ułuch świeciły wiecznym śniegiem.

Przygotowany do strzału, wpół leżąc na dwukołce bacznie przeglądałem gęstniejące ciemności. Minęła północ, wielka niedźwiedzica spuściła się ku dołowi. Przymknąłem zmęczone oczy.

Nagle leżące obok dwukołki owce skoczyły niespokojnie na nogi.

Serce zabiło mi gwałtownie, podniosłem ostrożnie strzelbę, wpatrując się w ciemności.

Zlekka szczęknął kurek odwodzony przez Trojanowa.

Całą duszę włożyłem w oczy starając się przebić mrok nocy.

W głębi zamajaczyła sylwetka zwierza sunącego wprost na stado.

Jeszcze był na 50 kroków, ledwie widoczny zwiększającą się szarą plamą, gdy błysnął i huknął strzał Trojanowa.

Wilk stanął bokiem, teraz zupełnie widoczny.

Zmierzyłem szybko i strzeliłem.

Wilk stoi, ani nie drgnął po strzale.

Błysk i huk, strzelił powtórnie Trojanow.

Nieruchoma postać stoi.

Zmierzyłem dokładnie, gdy świecąca muszka stanęła na tle ciemnej sylwetki — strzeliłem.

Wilk stoi.

Zaczarowany wilk, a mój zakład?—przebiegło mi przez myśl. Zeskoczyłem z dwukołki w biegu nabijam broń by dobić.

Lecz im bliżej do wilka tem wolniej i wolniej biegnę.

Dziwne, osobliwe uczucie!

Duży byk klęczy na przednich kolanach, chrapie i zdycha.

Tadeusz Zalewski.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Z ruchu wydawniczego.

Gen. Bronisław Grąbczewski. „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus" z 182 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa.

O przepięknym dziele gen. Grąbczewskiego, który nas prowadzi w tajemnicze krainy Azji Środkowej pisać będę jako myśliwy i jako poeta.

Podróż przez Pamiry i Hindukusz ku źródłom rzeki Indus pełna jest przeżyć łowieckich czarownie opisanych przez wielkiego podróżnika.

Grąbczewski poluje na tygrysy i dzikie barany, na niedźwiedzie i jaki, na indyki górskie i antylopy.

Lecz krzywdę wyrządzilibyśmy znakomitym opisom epizodów myśliwskich, gdybyśmy je streszczać pragnęli. Posłuchajmy świetnego pisarza, cytując jego słowa o łowieckich przygodach mówiące.

Pewnego wieczora — pisze Grąbczewski — po raporcie, wracałem do chaty kozackiej, gdzie miałem kwaterę, gdy nagle usłyszałem nieludzkie krzyki: „Ratujcie, kto w Boga wierzy". Przyśpieszam kroku i widzę, że krzyczy syn mego gospodarza, chłopak szesnastoletni. Pytam, co się stało. Odpowiada, że, wyczekując mnie, siedział na progu swojej chałupy, i raptem dostrzegł, że z ulicy przez otwarte wrota wpadł skomląc, jego pies i schronił się w otwarte gumno, a za nim pędem wskoczyło do gumna coś ogromnego. Chłopak podbiegł zobaczyć, coby to być mogło i ujrzał—tygrysa, który już zdążył psa schwytać. Zatrzasnął więc wrota od gumna, podparł je kołem i jął wołać o pomoc. Pobiegłem sprawdzić. Choć w gumnie było ciemno, obecność tam drapieżnika nie ulegała wątpliwości: wyraźnie słyszałem charakterystyczne warczenie tygrysa, gdy pożera swą ofiarę, i widziałem oczy, błyszczące w ciemności, jak dwie ogromne gwiazdy. Spiesznie zameldowałem generałowi o wypadku i prosiłem o pozwolenie wzięcia kilku żołnierzy z bataljonu strzelców, który właśnie nadszedł i stanął opodal biwakiem. Generał Garder, systematyczny Niemiec, nieznoszący żadnych odstępstw od ustawy służby polowej, zgodził się z największą niechęcią, kładąc całą odpowiedzialność na mnie, gdyby, broń Boże, tygrys poranił którego z żołnierzy. Zabrałem z biwaku kilku strzelców i udaliśmy się do mego mieszkania. W podwórku zebrała się grupa mieszkańców Czynazu, Kozaków, wysiedlonych z Uralu, którzy gorąco rozprawiali o tem, jakby się pozbyć niebezpiecznego lokatora. Ponieważ ściany gumna były z plecionego chróstu, który silne zwierzę mogło przerwać



Młody nahur himalajski, zabity na stokach przełęczy Ming-teke.

jednem uderzeniem łapy, weszliśmy przeto na dach słomiany, gdzie łatwo było zrobić otwory do strzelania. Kozacy rzucili na glinianą podłogę gumna palącą się pochodnię, jakiej używają do wiosennego połowu ryb z łodzi. Wtedy dostrzegliśmy tygrysa, wciśniętego w kąt, w pozycji takiej, jakby się gotował do szalonego skoku. Strzelcy dali salwę. Tygrys ledwie drgnął i cały się wyprężył: cztery kule strzaskały mu łeb. Nadszedł Garder, obejrzał zabitego zwierza, rozkazał ostrożnie zdjąć skórę i przynieść ją sobie. Nazajutrz dał za nią żołnierzom 3 ruble, ostrzegając, żeby się nie upili

O polowaniu na barany opowiada nam Grąbczewski co następuje:

„Zatrzymawszy się nad rzeczką Czum-Agyn, spływającą ze szczytu Kaufmana (23,000 st. n. p. m.), wziąłem ze sobą kozaka i krajowca myśliwego i pojechaliśmy do źródeł jej, aby zapolować na dzikie barany (ovis argali), które miały się zawsze trzymać owych miejsc z powodu niedostępności terenu, lodowców i dużych pól wiecznego śniegu. Wzniósłszy się dosyć wysoko, zobaczyłem stadko baranów, spokojnie pasące się na zboczu skały, koło której spływał lodowiec. Wiatr dął zgóry, więc zostawiłem konie kozakowi, a sami z Chodżą Nazarem poczęliśmy się wspinać wzdłuż lodowca, ukrywając się za skałą. Gdy po bardzo ciężkich



Myśliwy pamirski.

trudach wybrnęliśmy z za skały, na drugiem zboczu lodowca ujrzeliśmy tragedję. Widocznie stado wilków odbiło od tabunu kilka klaczy ze źrebiętami; konie, broniąc swych małych cofały się krok za krokiem, aż wreszcie zostały zapędzone do tych miejsc trudno dostępnych i przyciśnięte do lodowca. Wilków było tylko 5—6 sztuk, lecz atakowały z niesłychaną wściekłością. Pierwszy raz w życiu miałem wtedy możność widzieć, jak konie tabunowe broniły przed wilkami siebie i swych źrebiąt. Z rozwichrzonemi grzywami i z podniesionemi ogonami, głośno chrapiąc, rzucały się one na wilki, starając się trafić je przedniemi kopytami, a równocześnie nie rozerwać półkola, za którem chroniły się żrebięta. Wilki zaś, umykając przed szarżującemi końmi i unikając uderzeń ich kopyt, dążyły właśnie do przerwania półkola lub do obejścia go, aby się dostać do źrebiąt. Teren walki był niewielki, konie przyciśnięte do prostopadłej skały nad lodowcami lada chwila mogły runąć w przepaść.

Działo się to nad lewem zboczem lodowca, o jakie 600 — 650 metrów od nas, a na łące, nad prawem zboczem, o 100 — 120 metrów, pasło się stado dzikich baranów, nie wykazując ani zainteresowania walką, ani niepokoju. Tylko samiec, z ładnie zakręconemi rogami, od czasu do czasu bacznie spozierał w stronę walczących, jakby ważąc, czy lodowiec, dzielący go od nich, dostatecznie zapewnia stadu bezpieczeństwo.

Miałem ogromną chętkę posłać drapieżnikom kulę z karabinu Berdana, lecz wzgląd praktyczny na brak mięsa w obozie przemógł, i, zaczajeni za skałą, daliśmy salwę do stada baranów. Jeden z nich upadł, reszta zemkęła. Chodża-Nazar podbiegł do leżącego barana, żeby, póki jeszcze krew ścieka, zdążyć dorżnąć go nożem i przytem wymówić sakramentalne „Bismillho i Rachman i Rachim“, (W Imię Boga, Wszechmogącego, Sprawiedliwego), co, według rytuału religji muzułmańskiej, jest konieczne, żeby zabite zwierzę nie stało się „haram“ (nieczyste) i do jedzenia niezdatne...

Chwyciłem karabin Berdana, który nosił Chodża Nazar, i zwróciłem się ku wilkom, lecz po naszych strzałach tak szybko zniknęły one w skałach, że nie mogłem się zorjentować, gdzie się ukryły.

Oprawiwszy naprędce barana, zaciągnęliśmy go na dół i z wysiłkiem dowieźliśmy do obozu, pozostawiwszy klacze i źrebięta własnemu ich losowi.

O cmentarzyskach białych kości pisze znakomity podróżnik:

Wyruszyłem w góry, żeby upolować zwierzynę na wyżywienie ekspedycji.

Tam zobaczyłem ogromne cmentarzyska białych kości, jakie już przed paru laty widziałem na wschodnich zboczach pasma Tian-Szań, pod przełęczą Sujak (kość), która nazwę swą otrzymała od tych właśnie cmentarzysk. Różnica polegała na tem, że, gdy na cmentarzyskach Tian-Szania widziałem przeważnie kości baranów Ovis Argali, tutaj były one szczątkami baranów innego gatunku, Ovis Poli (nazwę otrzymał ten gatunek barana od imienia podróżnika weneckiego, Marco Polo, który pierwszy go odkrył); barany te mają wspaniale zakręcone rogi, czasami rogi te (rzadkie egzemplarze) ważyły do 100 funtów.

Cmentarzyska owe—to ślady zaciekłych walk między baranami a wilkami, które w zimie gromadzą się w ogromne stada i gonią barany, starając się zapędzić je na znane sobie miejsca, kończące się urwiskiem. Stadko baranów, otoczone ogromną gromadą wilków, zapędzone nad urwisko, nie widząc wyjścia, rzuca się w przepaść. Niektóre z nich padają na rogi, odbijają się od ziemi, i, przewró-

ciwszy koziołka w powietrzu, uciekają. Inne poranione dostają się na żer wilkom. Osobiście nie zdarzyło mi się widzieć takiej walki, lecz Kirgizi Tian-Szania i Ałaju jednogłośnie w taki sposób objaśniają powstawanie podobnych cmentarzysk.

Dzikich baranów w tych górach pustynnych znaleźliśmy dosyć i do południa trzy duże sztuki ściągnęliśmy na jedno miejsce i wypatroszyli, lecz polowanie na ovis poli, ovis argali i na himalajskie papaje (nahury) nigdy nie sprawiało mi prawdziwego zadowolenia, gdyż te ogromne zwierzęta uzbrojone w piękne rogi, nie chciały się bronić szukając ocalenia w miejscach niedostępnych dla ludzi. Krajowcy mówili mi, że w czasie rui barany skupiają się w ogromne stada po kilkaset sztuk. i samce staczają z sobą bohaterskie walki; na duże stada wilki nie napadają, bojąc się samców, które



Jak.

uderzeniami rogów podrzucają je wysoko w powietrze i tratują. Od ludzi barany uciekają, nie zdradzając nawet chęci zmierzenia się z prześladowcą, jak to często czyni prowodyr stadka kozłów skalnych, który rzuca się na myśliwego i strąca go w przepaść. W polowaniu ua barany cała zasługa myśliwego polega na tem, by umieć skrytobójczo podejść zwierzę i wedrzeć się na trudno dostępne wyżyny.

Pomimo wielkiej obfitości zwierzyny nawet niebardzo czujnej, bo nie płoszonej przez ludzi, trzeba było polowanie przerwać i spieszyć do obozu, który miał nas czekać na wschodnim brzegu jeziora Kara-Kul, co najmniej o 30—35 kilometrów. Uwiązawszy trzy ciężkie barany u siodeł, ruszyliśmy pieszo, prowadząc konie za sobą. Szczęściem iść trzeba było ciągle na dół, z wyjątkiem małej przełęczy Uj-Bułak (4.163 metr. n. p. m), którą przebyliśmy za dnia. Z przełęczy widzieliśmy już w oddali jezioro, lecz doszliśmy do niego dopiero późną nocą, potykając się co krok i padając ze znużenia.

(d. c. n.) *Juljan Ejsmond.*

Włodzimierz Korsak. „Pieśń puszczy“ (powieść myśliwska). Nakładem Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka. Warszawa 1924.

Najnowsza powieść myśliwska Korsaka jest potężną i natchnioną pieśnią puszczy. Pieśń ta wiosennym hymnem poczęta, wiosennym kończy się akordem... Korsak ukochał harmonję dzikiej przyrody i przeciwstawił ją ludzkim smutkom... I wyczarował każdy ton lasu i wczuł się w tajemną mowę jego mieszkańców...

Pieśń puszczy poczyna godowy śpiew cietrzewi. Niby szklane, monotonne szemranie wiosennego strumyka dźwięki tego śpiewu „napełniały otuchą, siały wokół radość istnienia i tryumf wiosny. Przepowiadały mające nadejść noce miłosne, nasycone potęgą rozrodczą i szaleństwem krwi, pulsujące poczęciem życia“. „Nagle w monotonny bełkot wtargnął dźwięk nowy, syczący, krótki i ostry, niby strumień pary wypuszczony raptownie z tłoków maszyny. Powtórzył się parę razy; a po chwili z tego samego miejsea zaczęło się rozlegać delikatne gruchanie“...

Głuszcową pieśń zaklina Korsak w następujące słowa: „Głos powtórzył się raz, drugi, wahał się, zwalniał tempo, to znów przyśpieszał, aż raptem polał się kaskadą perlistych dźwięków i, zamierając, przeszedł w głos zgrzytliwy, dziwaczny, niepodobny do żadnego innego na świecie...

W ciszy wieczornej zwrotka za zwrotką płynęła przez las usypiający, kastanietowe tony goniły się dźwięcznym echem, niby chochliki leśne, skaczące od sosny do sosny, od pnia do pnia“.

W Korsakowej „Pieśni puszczy“ brzmi i żórawi „huczna fanfara“, płyną szeroką falą jej dźwięczne akordy, donośne jak surmy bojowe, i monotonny, cichy odzew sówki leśnej, przelatującej słonki dźwięk nieśmiały i zmienny, jak cień zmierzchu, i wszystkie szelesty leśne, składające się na gwarny koncert wieczoru...

W powieści myśliwskiej Korsaka śpiewają wielką pieśń wieczorną, rojne od drobnych ptasząt lasy liściaste, żegnając słońce. To znowu rozbrzmiewa potężny zew rozkochanego łosia „niby basowe westchnienie ogromnej piersi“, a bór powtarza „huczące dźwięki przerywane pasmami ciszy“... Na obławie niedźwiedziej „niby jasna rakieta w noc ciemną“ bucha z ostępu donośny i przeraźliwy wrzask psi, jęczy gwałtowną wrzawą, wściekłem ujadaniem uderza w uszy czekających ludzi, jak dzwon na alarm budzi las cały...

Hymn puszczy toczy się potężnemi tony aż ku nowej wiośnie, aż do czarownej chwili, gdy dźwięk głuszcowej pieśni „otworzy wrota na cuda świata“, „wyśpiewa całą duszę puszczy“... Głuszec, wielki pieśniarz, poeta nocy, prorok wiosny, odsła-

nia myśliwskiemu sercu dziki czar tajemniczej przyrody, tworząc najpiękniejszy akord jej hymnu.

Wiosennym i porannym peanem kończy się leśna opowieść Korsaka. Z ciemnego jeszcze błękitu nocnego nieba rozlega się drżący odgłos kszyka, wczesnego stróża...

Wielka wojna zniszczyła ciszę i spokój puszczy... Jękiem boleści brzmią ostatnie stronice pieśni Korsaka i smutkiem, który wojująca ludzkość wnosi do pogodnej i uśmiechniętej wiecznie przyrody...

Najpiękniejszym akordem „Pieśni puszczy“ jest głos Domki, tej cudnej leśnej dziewczyny, „głęboki i czysty, a miękki jak westchnienie dotkniętego delikatną ręką krzyształu“...

Powieść Korsaka jest jedną wielką pieśnią o miłości i o łowiectwie... Nawet cisza w tej leśnej opowieści śpiewa... Cisza śpiewa tętnem krwi gorącej, rozpalonej żądzą przygód...

Idąc na łowy w duszy długo zachowamy wspomnienie „Pieśni puszczy“ i myśleć o niej będziemy, gdy zapali się przed nami śnieg, promieniejąc „dziwnemi blaskami, siejąc cudne liljowe barwy, przechodzące w róż i fjolet, tak czyste, jak błyski tęczy, to znów ciemniejąc niepokalanym błękitem, zapożyczonym z bezdennej otchłani nieba“.

I wspominać będziemy Korsakową opowieść, gdy wiosna szeroko rozwinie „swe natchnione skrzydła“, gdy leśne błota staną pod wodą, gdy noce nastaną ciepłe, przesiąkłe wilgocią, a powietrze rozebrzmi szumem i świstem rzesz ptasich...

W powieści Korsaka „Pieśń puszczy“—wszystko jest pieśnią i częścią Boga. „I dlatego — jak mówi stary leśnik Hrehor — „tak pięknie i dobrze jest na świecie“...

Juljan Ejsmond.



P. Włodzimierz Korsak — autor „Pieśni puszczy“.

„Poboczne użytki leśne“ przez prof. E. Szwarca, str. 88, rys. 6, Prakt. Enc. Gosp. Wiejskiego № 64. (Nakł. Księgarni Rolniczej w Warszawie).

Jest to ostatni tomik z dziedziny użytkowania lasu, traktujący o ubocznych użytkach leśnych tj. o użytkowaniu kory, żywicy, paszy i ściółki leśnej oraz nasion leśnych. Jako taki stanowi całość z poprzednio wydanemi, tegoż autora, książeczkami p. t. „Cięcie lasu i wywózka drewna“, „Sortowanie i transport drewna“.

Zważywszy niedostateczne i często nieracjonalne wyzyskiwanie powyższych użytków leśnych, książka ta znaleść się winna w rękach wszystkich rolników i leśników.

Zbyt mało bowiem, naogół biorąc, doceniane jest u nas znaczenie i wartość pobocznych użytków leśnych.

L.



Broń myśliwska.

Przyjaciółka myśliwego.

Przeżyte razem wzruszenia łowieckie łączą serca i dusze myśliwych. Kochamy towarzyszów naszych polowań z któremi o świcie wiosennym wyruszaliśmy na toki głuszcowe, latem na błotne ptactwo, jesienią do puszczy strojnej królewskim przepychem barw, a zimą do białego, iskrzącego boru... Czyż pośród wszystkich towarzyszów polowań i przyjaciół myśliwego jest ktoś droższy i milszy nad jego broń — nieodstępną towarzyszkę, umiłowaną przyjaciółkę, świadka wszystkich tryumfów łowieckich, wszystkich najskrytszych myśli i uczuć?

Nasza broń, którą kochamy i której wierzymy ślepo, nasza broń, która w sercu swoim kryje ogień i śmierć — musi być otoczona najczulszą opieką i najtkliwszą miłością, jeżeli chcemy by nam zawsze była wierną.

Wracając z łowów mimo zmęczenia musimy o niej pomyśleć. Albowiem czystość jest cnotą nietylko naszych ludzkich przyjaciółek. Czystą powinna być i broń, gdy wrócimy z polowania, nim ją zawiesimy na ścianie w myśliwskim gabinecie.

Przypomnijmy sobie i miłym naszym Czytelnikom, co o tem pisze Karol Lancaster w dziełku p. t. „Sztuka strzelania i polowania“ — „Czyszczenie broni“.

Kij do czyszczenia broni owijamy suchym gałgankiem lub pakułami w ten sposób ażeby szczelnie wchodził do lufy. Czyścimy broń nie używając tłuszczu, gdyż osad łatwiej w ten sposób zejdzie. Bierzemy nowy gałganek, tym razem przesycony tłuszczem, i przeciągamy go szybko parokrotnie przez lufy. Następnie wolno namazany tłuszczem gałganek przeprowadzamy przez lufę, aby tłuszcz mógł się na ściankach luf osadzać.

W parę dni po oczyszczeniu luf sprawdzamy, czy są czyste. Czyszcząc lufy zwracać należy uwagę, aby ich wylotu nie opierać o kamień lub inny twardy przedmiot, lecz o miękką ścierkę.

Pod żadnym pozorem nie należy używać szczotki drucianej, gdyż instrument ten czyni więcej szkody, niż pożytku.

Jeśli broń przemokła na deszczu lub na śniegu należy ją wytrzeć dokładnie suchą flanelą, a następnie wysmarować tłuszczem. Czynności tej nie odkładajmy nigdy do następnego dnia.

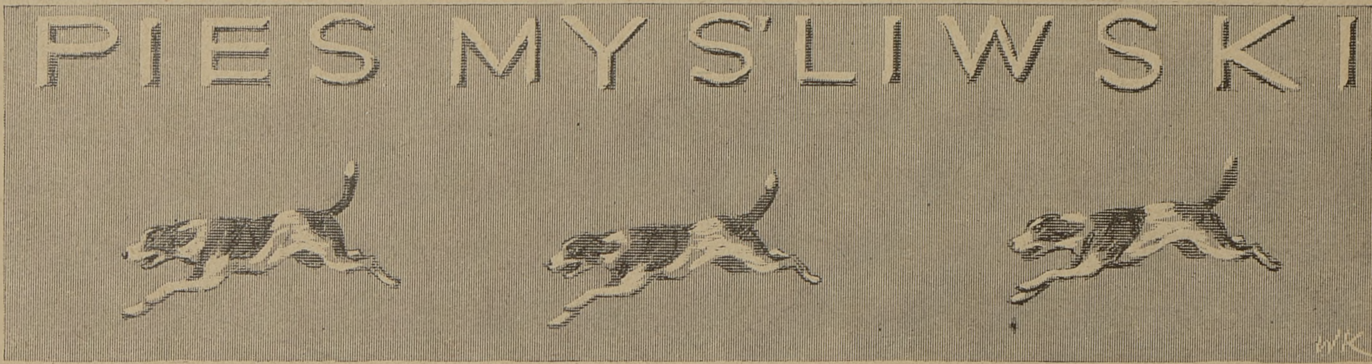
Lancaster zwraca wreszcie uwagę, aby zbytnio nie przetłuszczać mechanizmu strzelby, gdyż wskutek zgęstnienia tłuszczu psuje się mechanizm.

Przed polowaniem należy lufy przetrzeć wewnątrz na sucho ścierając tłuszcz.

Otaczajmy staraniem i miłością nieodstępną towarzyszkę naszych łowów, nie dajmy jej nigdy przemoknąć ani pokryć się rdzą, dbajmy o jej czystość — a w łowieckim naszym żywocie nigdy naszych nadziei oraz naszej wiary nie zawiedzie, okaże się godną miłości i tryumfem zakończy każde spotkanie ze zwierzem.

Broń bowiem, jak kobieta, gdy jej miłości poskąpimy — zdradzi nas; gdy czystość straci bezpowrotnie — zawiedzie nas. Tylko że do kobiety, wbrew twierdzeniu Nietschego, nie należy podchodzić z kijem, do broni zaś należy podchodzić po każdym polowaniu z kijem owiniętym gałgankiem. I jeszcze jest jedna różnica: broń nie lęka się tłuszczu, kobieta lęka się tłuszczu.

Juljan Ejsmond.



Psy myśliwskie nagrodzone na wystawie w Warszawie.

Psy myśliwskie nagrodzone na wystawie drobiu, gołębi i psów w Warszawie na podstawie ekspertyzy przeprowadzonej przez P. P. W. Stolarowa, H. Knothego, Oskara Saengera i St. Czerskiego w dn. 25.X 1924 r.

Za Pointry Angielskie.

M. Bielawski: pies „Rolf“ dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

B. Milewski: pies „Mars“ dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

E. Hayden: pies „Lord“ w nat. medal bronzowy P. Z. H. P. R.

B. Wydżga: medal bronzowy P. Z. H. P. R.

J. Grymiński: pies „Rena“ medal złoty w nat. i dyplom na medal bronzowy Pol. Tow. Łowieckiego.

A. Brudzicki: pies „Asta“ dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

J. Szeligowski: pies „Luna“ w nat. medal bronzowy P. Z. H. P. H.

J. Szeligowski: za szczenięta list pochw. Min. Roln.

K. Antoszewski: pies „Aza“ w nat. medal bronzowy P. Z. H. P. H.

Za Wyżły Niemieckie.

J. Cybulski: „Aza“ dyplom na medal złoty Pol. Tow. Łow.

S. Moczulski: „Aza“ w naturze medal bronzowy P. Z. H. P. R.

M. Abramowicz: „Ikar“ dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

K. Faffius: „Rolf“ list pochwalny Min. Roln.

M. Bogdanowska: „Rolf“ list pochwalny P. Z. H. P. R.

Za Settery Irlandzkie.

L. Tomaszewska: „Neptun“ dyplom na medal srebrny Pol. Tow. Łow. i nagroda im. Saengera.

A. Leśniewski: „Rosa“ medal bronzowy P. Z H. P. R.

J. Wijas: list pochw. P. Z. H. P. R.

Za Settery Angielskie.

W. Ocetkiewicz: „Astra“ medal złoty P. Z. H. P. R. i nagroda im. W. Stolarowa.

Za Gryfony.

W. Witkowski: dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

Za Charty.

H. Różycka: w nat. medal bronzowy P. Z. H. P. R.

Za Jamniki.

R. Nowodworski: „Aza“ dyplom na medal srebrny P. Z. H. P. R.

R. Waliszewska: „Aza“ list pochwalny P. Z. H. P. R.

Eksperci w dziale psów p. p. Stolarow, Inż. Knothe, Saenger i St. Czerski stwierdzili protokularnie, że wystawione psy myśliwskie nie przedstawiają dostatecznie wysokiej wartości. Dla tego też proponują, aby zwrócono uwagę na import pierwszorzędnych reproduktorów.

Specjalnie podkreślili konieczność założenia książki rodowej dla psów poszczególnych ras.

Powyższe jak również i inne cenne uwagi p. p. ekspertów, zostały przekazane Zarządowi Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych.

Czy psy żyją po śmierci?

W lubiącej zwierzęta Anglji zajmują się obecnie ludzie całkiem poważnie kwestją, czy także psy żyją po śmierci. W tym celu zwrócono się z odpowiednią ankietą do całego szeregu wybitnych mężów, których odpowiedzi zostały ogłoszone w piśmie p. t. „Dog World“ („Psi świat“).

Bernhard Shaw odpowiedział w swój zwykły ironiczny sposób:

„Nie znałem nigdy psa, który byłby tak głupi, ażeby pragnął żyć wiecznie i ja sam żadnego psa nie nienawidzę tak dalece, abym miał mu życzyć tak strasznego losu".

Poważniej zajmują się tą sprawą panowie George Graves i George Robey:

„Gdyby wierność psa miała się kończyć wraz z jego fizyczną śmiercią, to oznaczałoby to dla mnie utratę wiary"—oświadczył pan Graves, podczas gdy p. Robey dał wyraz przekonaniu, że pies przed innemi zwierzętami ma prawo do drugiego życia. — Dodał on jeszcze, że nie mogłoby go spotkać większe szczęście, jak to, gdyby w przyszłem życiu po śmierci fizycznej mógł odzyskać swego ulubionego psa.

Sir Artur Conan Doyle, który całkowicie zapuścił się w labirynt spirytyzmu, odpowiedział całkiem poważnie, że w czasie różnych seansów spirytystycznych słyszał głośne szczekanie psów i że psy także na płycie fotograficznej fizycznie się zamanifestowały.

— Wszystkie nasze ulubione stworzenia, bez względu na ich rodzaj i gatunek, a przedewszystkiem psy, znajdują się na tamtym świecie przy naszym boku—oświadczył p. Doyle.—Miłość i wierność także i tu przezwycięża śmierć.

Również sir Oliver Lodge daje potakującą odpowiedź na pytanie, co do pozagrobowego życia zwierząt: „Przez bliski stosunek z ludźmi — pisze on — wyższe gatunki zwierząt nabrały pewnych ludzkich właściwości, a przedewszystkiem nauczyły się kochać i być wiernemi.



Ochrona przyrody.

Od drugiej połowy ubiegłego wieku kiełkować zaczęła we wszystkich zaborach Polski idea ochrony przyrody, ogarniając coraz szersze koła społeczeństwa. Grono przyrodników i miłośników przyrody podjęło opartą na podstawach naukowych propagandę tej idei słowem i drukiem. Dział tej pracy z chwilą odzyskania przez naród polski samodzielnego bytu państwowego na tyle dojrzał, że rząd mógł powołać do życia specjalną organizację tymczasową poświęconą ochronie przyrody. Działająca od r. 1919 Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, oparta w swej działalności o czynniki społeczne, grupujące się w kuratorjach okręgowych i dużej liczbie delegatów prowincjonalnych, poszczycić się może poważnemi wynikami pracy. Obrazem działalności są 4 zeszyty czasopisma „Ochrona Przyrody" i 5 oddzielnych broszur, zawierające informacje co do zakresu potrzeb w dziedzinie ochrony przyrody oraz co do osiągniętych wyników pracy. Wymienić tu należy utworzenie przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych rezerwatu — parku natury — w Puszczy Białowieskiej, urządzenie kilku drobniejszych rezerwatów w dobrach prywatnyeh w Kieleckiem i Małopolsce. Przeprowadzone są studja nad utworzeniem rezerwatów w Pieninach, Górach Świętokrzyskich, nad jeziorem Wigierskim, nad Świtezią, w Dolinie Ojcowskiej i Karpatach Wschodnich.

Ostatnio we wrześniu b. r. w Zakopanem dokonane zostało porozumienie polsko-czesko-słowackie co do utworzenia w Tatrach parku natury po obydwu stronach granicy, oraz przygotowano konwencję turystyczną, ktora umożliwi ruch turystyczny na całem górskiem pograniczu Polski z Czechosłowacją.

Komisja powyższa przy minimalnych kosztach utrzymania obciążających Skarb Państwa (w r. b. zaledwie 13.993 zł. w czem część znaczną stanowi koszt wydawnictwa „Ochrona Przyrody"), posiada dla państwowości polskiej duże znaczenie nawet nazewnątrz. Organizacja ta wzbudza w państwach obcych duże zainteresowanie, jako pomyślna próba

ingerencji Państwa w sprawach ochrony przyrody. Wyrazem tego zainteresowania był zjazd międzynarodowy ochrony przyrody w maju r. ub. w Paryżu, gdzie wyniki prac Komisji Ochrony Przyrody w Polsce wzbudziły uznanie, szczególnie rezerwat w Puszczy Białowieskiej i projekt Parku Narodowego w Tatrach, oraz chęć wzorowania się na organizacji ochrony przyrody w Polsce przez obcych (Holandja, Czechosłowacja).

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opracowało w porozumieniu z Państwową Komisją Ochrony Przyrody projekt ustawy, organizującej trwale ochronę przyrody w Polsce.

IV. Krajowa Wystawa Drobiu i Królików odbędzie się we Lwowie, w dniach 7, 8 i 9 grudnia 1924.

Wystawę tę urządza przy poparciu Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski — Komitet wyłoniony z grona członków lwowskiego Towarzystwa Hodowców Drobiu (przewodnicząca p. Jadwiga Langierowa, ul. Janowska L. 31) i Polskiego Towarzystwa Gołębi Krajowych i Pocztowych (przewodniczący p. Leopold Wiśniewski, ul. Ossolińskich 16).

Prezesem Komitetu Wystawy wybrano prof. d-ra Karola Malsburga.

W tej wystawie, którą zainteresowały się też żywo władze wojskowe, przyrzekając zorganizować na niej odrębny dział gołębi pocztowych i sprzętu do komunikacji pocztą gołębią, mogą wziąć udział hodowcy z całej Polski.

Wystawa będzie pomieszczona w krytej ujeżdżalni wojskowej przy ul. Jabłonowskich (obok śródmieścia).

Liczne odznaczenia rządowe i centralnych organizacji rolniczych powinny zachęcić jaknajszerszy ogół hodowców do nadesłania swoich okazów na tę wystawę, która wobec poczynionych przygotowań do jej należytego zorganizowania powinna mieć najlepsze powodzenie.

Programy wystawy i druki na zgłoszenie w niej udziału wysyła Komitet Wystawy Lwów, ul. Kopernika L. 20.



NIESZCZĘŚLIWY STRZAŁ.

W dn. 15.XI. b. r. na polowaniu w Dobromyślu u p. Dreszera, pan S. przez pomyłkę zabił sarnę (kozę). Pozatem zabito 20 zajęcy i lisa.

Myśliwi postanowili kozę oddać na licytację, a zebrane z tego pieniądze w sumie 112 złotych przesłane zostały do redakcji „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" na ręce redaktora pisma do jego uznania.

Redaktor naszego pisma przeznaczył sumę powyższą na nagrodę dla policjanta, który kłusownikom odbierze największą ilość broni przez styczeń, luty i marzec 1925 r.

Redakcja zwróci się w tej sprawie do Komendy Policji Państw. o przedłożenie kandydata.

Z PIŃSZCZYZNY.

Polując często na błotach Pińskich na kaczki zaobserwowałem, iż chłopi tamtejsi bezkarnie zastawiają setki sideł i w ten sposób niszczą ptactwo.

Sidła zastawione są na noc. Kaczka wpada w nie, i męcząc się przez długie godziny, zdycha.

Osobiście spotykałem sidła ze złapaną kaczką o godzinie 9-tej — 10-tej rano jeszcze żyjącą. Odbierałem u chłopów spotykanych po kilkadziesiąt sideł.

Na wiosnę ludność miejscowa masowo wybiera jaja, nieraz, przy święcie wybierając się na podobne ekspedycje całemi rodzinami.

Na powyższe fakty nie zwraca nikt najmniejszej uwagi, nie zdając sobie widocznie sprawy, że w podobny sposób wyniszcza się zupełnie ptactwo. Strona techniczna zastawiania sideł jest wprost bestjalską.

Zwracam tą drogą uwagę odnośnych urzędów i instytucyj, które nie zajęły się tą sprawą, dzięki nieświadomości — i nie ukróciły barbarzyńskiej samowoli chłopów Pińskich.

Gen. Gustaw Macewicz.

„Dnia 31 paźdz. b. r. odbyło się polowanie na zające na polach pod Toruniem stanowiących własność tutejszej gminy. Przy zmiennej pogodzie (rano deszcz potem pogoda) zabito w 15 strzelb 81 zajęcy i 2 kuropatwy. Prowadzącym polowanie był p. radca inż. Zborzil — królem p. kpt. Żołyński mając na rozkładzie 12 zajęcy.

Stan zajęcy bardzo dobry — w ubiegłym roku zabito na tym terenie 45 zajęcy — a strzelano tak poprawnie, że zaledwie kilka zajęcy uszło cało w pobliskie lasy.

Nadmienić tu wypada, że do Magistratu tutejszego należy przeszło 5000 ha lasów, gdzie są daniele i jelenie, które cieszą się szczególną opieką straży leśnej pod wytrawnem kierownictwem p. nadleśn. Szydłowskiego. Wypadki kłusownictwa są tu rzadkością i przez racjonalną gospodarkę łowiecką (pojedyńcze rewiry opolowuje się tylko raz do roku) i podawanie karmy w porze zimowej stan zwierzyny poprawia się z roku na rok.

Obecnie zamierza Zarząd lasów wydzierżawić pola graniczące z kompleksem leśnym i zaprowadzić hodowlę bażantów, które znajdą tu idealne warunki rozmnoży.“

Inż. Bolesław Dalbor.

Kółko Łowieckie „Jeleń“, z siedzibą w Warszawie, urządziło w tym sezonie pierwsze zbiorowe polowanie na terenach dzierżawionych w okolicach st. Czeremcha w dniach 1 i 2 listopada. Strzelb 24, członków i zaproszonych gości. Na rozkładzie 72 zające i 1 kuropatwa. Królem polowania był p. Bronisław Jakubowski, mając na rozkładzie 8 zajęcy i 1 kuropatwę. Opolowano około tysiąca hektarów. Polowanie prowadził, jak zwykle, niżej podpisany, przy pomocy p. Bronisława Jakubowskiego.

Zwierzostan na ogół niezły; gdyby nie miejscowi „myśliwi“, którzy nie zwracają na to uwagi, że polować na terenie cudzym jest nie wolno i nie etycznie, — byłby zupełnie zadawalający.

Bolesław Krysiński.

„JELEŃ NA POLOWANIU“.

Szary jesienny świt. Po całorocznym ulewnym deszczu polowanie zapowiadało się wcale nieświetnie. Jedynie duża kompanja oraz świetny humor myśliwych odwracały uwagę od ołowianych chmur jakie zawisły w tym listopadowym dniu nad ślicznym terenem Czeremchy, Kurzawy i okolicą. Dziwna jest ta połać kraju naszego. Taka bogata, a zarazem biedna. Gdy się przechodzi te olbrzymie tereny leśne, poprzerzynane uprawnemi polami na widok tego bogactwa raduje się serce, gorzej natomiast przedstawia się kwestja dobrobytu miejscowej ludności. Bieda jest dość duża, a przyczyną, zdaniem mojem, wódka, której miejscowy chłop wypija stanowczo za wiele. Poziom umysłowy i moralny znajduje się w okropnem zaniedbaniu. Ministerstwo Oświaty i Koła Macierzy miałyby tu wdzięczne pole do pracy. Dzieci i starsi pozostawieni są sami sobie, a skutki są takie, że spotyka się często 12—14 letniego chłopca, zaspakajającego pragnienie butelką wódki, przegryzanej papierosem! Demoralizacja duża. Winni są temu niewątpliwie starsi. Dziecko wynosi z rodziny deprawujący przykład, siejąc następnie zło wśród rówieśników. Energiczna akcja organów państwowych w kierunku podniesienia poziomu moralnego tutejszej ludności, winna być podjęta jaknajrychlej. Społeczeństwo zaś które nawiedza ten zakątek winno pomagać żywo w tej akcji. Wódkę i papierosy niechaj zamieni chleb i cukierki.

Jak już wspomniałem główne bogactwo stanowią tu lasy, ziemie natomiast są przeważnie średnie.

Zwierzostan mocno w czasach wojny przetrzebiony, stopniowo się poprawia. Największą przynętę stanowią kozły, które spotkać tu łatwo. Zajęcy z każdym rokiem więcej. Myśliwych na pierwsze polowanie jesienne zebrała się nas pokaźna gromadka, gdyż licząc razem z gośćmi do pierwszego zakładu ruszyło 24 strzelb.

Polowało kółko myśliwskie „Jeleń“, na terenach przez siebie dzierżawionych około 1.600 ha.

Polowanie sprawnie prowadził łowczy kółka p. B. Krysiński.

Polowaliśmy 1½ dnia (drugiego dnia w południe rozpadał się na dobre ulewny deszcz przy zimnym wietrze) z naganką 60 chłopców. Zabito 72 zające i 1 pióro. Królem był p. Bronisław Jakubowski. W pierwszym dniu nie obyło się bez przekroczeń „przykazań“, ostry jednak regulamin kółka, przewidujący wysokie kary za najmniejsze przewinienia, pomimo dużej ilości strzelb, już na drugi dzień wydał owoce, — myśliwi uważali i incydenty się nie powtórzyły.

W miłym nastroju odjeżdżano do domów, żegnając się elektryzującem „do ponowy“.

Dan.

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH

Z TOW. MIŃSKO-MAZOWIECKIEGO.

Powiat Mińsko - Mazowiecki należy do tych okręgów podmiejskich, gdzie było pełno zawsze, a zwłaszcza od czasu ostatniej wojny, najrozmaitszych „myśliwych mięsa“, kłusowników, wnykarzy, sieciarzy i t. p. Pod Warszawą nigdy nietrudno o zbyt „mięsa“ a od pośredników i amatorów skórkarzy na export także aż roi się zimą po wsiach. „Odnośne władze“ traktowały jak dotąd ochronę zwierzostanu po macoszemu: rezultatem tego jest w naszym powiecie prawie absolutne „wytępienie“ zwierzostanu. Dość powiedzieć, że ubiegłej zimy na polowaniach, odbytych „na próbę“ na terenach prywatnych majątków, padało po 3—11 sztuk zajęcy tam, gdzie przed wojną widziało się normalne pokoty od 100 do 150 sztuk corocznie. Co do kuropatw, to są one prawie wszędzie rzadkością: trafiają się po jednym lub po parę stadek i to wyłącznie na większej własności, dzięki osobistej ochronie właścicieli i karmieniu zimą.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że rozmnoża w warunkach nader niesprzyjających i ciężkich ostatniego roku (wiosna) została liczebnie znacznie zmniejszoną, a wychowanie młodzieży w warunkach opisanych jest zarówno dla zajęcy, jak i dla ptactwa szczęśliwym zbiegiem okoliczności, zwłaszcza, że i psy wiejskie kłusują jak rok okrągły, to nietrudno dojść do wniosku, że jeszcze rok, najwyżej dwa, a w powiecie naszym „gościłyby“ jedynie te szaraki, któreby przypadkowo przeniosły się samorzutnie z terenów wyjątkowo ochranianych o miedzę, a kuropatwy zginęłyby całkowicie.

Taki rozpaczliwy wynik zaciążyłby jednak na sumieniu prawdziwych miłośników łowiectwa i tych wszystkich myśliwych, którzy należą do prawidłowych i rozumnych łowców i są czołem inteligencji, gdyby...

Otóż do tego „gdyby“ nie doszło. W dniu 22 października, dzięki inicjatywie grona ludzi dobrej woli, powstało „Mińsko-Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie i Ochrony Zwierząt“. Towarzystwo to ma za główne zadanie szerzenie zasad prawidłowej gospodarki łowieckiej; przestrzeganie prawidłowego okresu ochrony zwierzyny i dozwolonych polowań oraz krzewienie kultury na tem polu wśród włościan; wreszcie współdziałanie z władzami w zwalczaniu wszelkich wykroczeń przeciw obowiązującym przepisom i ustawom. Na dalszym dopiero planie stoi zrzeszenie się w koło czysto myśliwskie. Oprócz tych celów, na wniosek jednego z założycieli, Towarzystwo będzie ogarniało cele i środki opieki nad zwierzętami wogóle, co absolutnie nie przeszkodzi rozwojowi jego w kierunku zasadniczym, łowieckim.

Projektowane jest zawiązywanie Kół gminnych lub rejonowych o tym samym charakterze, uzależnionych od Towarzystwa, a to w celu szybkiego skonsolidowania pracy i dążeń prawidłowych myśliwych całego powiatu, a więc nad ochroną zwierzostanu oraz w walce z kłusownictwem i plagą psów na polach i w lasach.

Do Zarządu wybrano pp.: Romana Andrzejkowicza z Przytoki, Tomasza hr. Łubieńskiego z Mińska, pułk. Piaseckiego, dowódcę 7-go p. uł., rotm. Rakowskiego, Stanisława Szalowskiego, zastępcę starosty, Bohdana Wyleżyńskiego z Wielgolasu i Władysława Zabiełłę, dyrektora Syndykatu Rolniczego.

Z pośród wniosków, nad jakiemi dyskutowano na zebraniu organizacyjnem, uchwalono zapisanie Towarzystwa na jeden udział „Myśliwskiej Spółki Wydawniczej“, oraz obowiązkowe prenumerowanie przez każdego z członków stołecznych pism łowieckich.

Jako sprawozdawca nie dodam tu nic więcej prócz życzeń owocnej pracy na tem tak wdzięcznem i umiłowanem polu.

Wuzet.

TOW. RACJ. POL. w ŁOMŻY.

Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży prosi nas o umieszczenie następującego komunikatu:

Prezes naszego Towarzystwa, p. Kazimierz Antosiewicz, wydał drugą z kolei broszurę propagandy pod tytułem „Kłusownik“.

Pierwsza „Sen Janka“ przeznaczona była dla młodzieży wiejskiej i przeciwstawiała się rozpanoszonemu u nas zwyczajowi wybierania jaj z gniazd i młodych piskląt ptasich przez tę młodzież podczas lęgu. Broszura ta, na żądanie stowarzyszeń myśliwskich, rozeszła się w kilku tysiącach egzemplarzy po wielu zakątkach kraju.

Ostatnia broszura, ubrana również w formę nowelki, poświęcona jest starszej generacji i ma na celu wskazanie wielkiej armji naszych kłusowników, czem jest kłusownictwo i nieodłączna od niego ohyda czynów, jak i wogóle wskazanie mniej kulturalnym myśliwym naszym, jaką mają pójść drogą, by przyczynić się do naprawy tych fatalnych zaiste stosunków, które się u nas wytworzyły bez nadziei na lepsze jutro.

Nie możemy wszystkiego zwalać na barki władz państwowych i od nich tylko oczekiwać ratunku. Bezwątpienia mają one wiele do powiedzenia i są odpowiedzialne za obecny stan łowiectwa, ale sprawa łowiectwa, po odzyskaniu bytu niepodległego jest u nas tak skomplikowana i wymaga tak wielkiej specjalności, oddania się jej i ukochania, że bez naszej wydatnej pomocy władze nie uporają się nigdy z tem trudnem zadaniem już choćby tylko dla samej nieuchwytności przestępczości łowieckiej i zdwojonej ostrożności, którą nasi pseudomyśliwi, a właściwie niepowołani posiadacze pozwoleń na broń, — stosują.

W pierwszej linji mamy przed sobą: propagandę, uświadomienie i organizację. Towarzystwo nasze, założone w roku 1919, odrazu tak, a nie inaczej, zrozumiało swój cel i zadanie. Z dwu problemów: czy stworzyć dobrane kółko i na sztandarze swoim wypisać zabawę, czy też pójść na wieś i mocną ręką ogarnąć powiat cały, — wybrano ten drugi i w tym kierunku w miarę sił swoich pracuje. Na plan pierwszy wysunęła się praca. Na 160 członków Tow. połowa — to brać wiejska, możliwie uświadomiona, zorganizowana i poddająca się surowym rygorom Towarzystwa.

Owe wytyczne nasze zapewne natchnęły autora „Kłusownika“ do napisania swojej broszury. Czy trafił w jądro sprawy? Podług naszego zdania — najzupełniej. Posiadamy już pod tym względem opinję wsi naszej. Opinja ta jednozgodnie oświadcza się za niezmierną celowością broszury. „Chyta za serce“, jak mówi brać wiejska. A o to najwięcej autorowi chodziło.

My tutaj starać się będziemy o możliwie szerokie jej rozpowszechnienie. Wyślemy ją wszystkim swoim członkom dla propagandy i postaramy się, by znalazła się ona w każdej wsi i bibljoteczkach parafialnych i szkolnych.

Detaliczna cena broszury wynosi 1 zł. 20 gr., za 100 egzemplarzy zaś 100 zł. Przy zamówieniach należy wysłać zadatek w stosunku 10% od zamówienia na koszty porządnego opakowania i portorja. Po otrzymaniu zamówienia i zadatku niezwłocznie wyślemy broszurę za pobraniem pocztowem. Zadatek, oczywiście, będzie potrącony.

Zamówienia najlepiej kierować do autora broszury pod adresem: Kazimierz Antosiewicz—Łomża, ul. Trzeciego Maja Nr. 2.

Cześć myśliwym!
Vice-Prezes Tow. *Kaz. Ruszkowski.*
Sekretarz *H. Rostkowski.*

TOW. MYŚL. w SUWAŁKACH.

Towarzystwo Myśliwskie w Suwałkach ogłasza następującą odezwę „Do Panów Nauczycieli, Rodziców, i Wychowawców“.

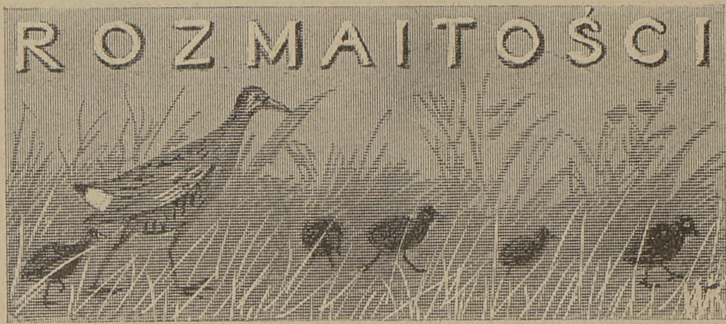
Towarzystwo Opieki Zwierzyny łownej i Racjonalnego Polowania na powiat Suwalski zwraca się z uprzejmą prośbą do W. P. P., aby nieszczędząc trudów objaśniać raczyli przy każdej sposobności dzieciom i starszym o niedopuszczalnym wyłapywaniu na sidła różnych leśnych ptaków, kuropatw i zajęcy, jak również szkodliwem niszczeniu gniazd ptasich i wybieraniu jajek.

Oprócz wiadomej szkody, którą wyrządzają niszcząc gniazda ptasie, czynią kraj nasz podobnym do pustyni pozbawiając go tego naturalnego żywego upiększenia.

Jednocześnie zaznaczamy, że przez prawo jest to surowo wzbronionem i Towarzystwo Myśliwskie ścigać będzie sądownie przyłapanych szkodników i kłusowników.

Ufamy że, W. P. raczy poprzeć nasze dążenia i łaskawie powiadomi nas o wszelkich tego rodzaju wykroczeniach podając imiona i nazwiska winnych.

Z poważaniem
Zarząd Towarzystwa Myśliwskiego
w Suwałkach, ul. Kolejowa 8.



FAUNA TATRZAŃSKA NA WYTĘPIENIU.

Czasy niebezpieczeństwa spotkania w naszych Tatrach drapieżników zdaje się bezpowrotnie minęły. Piękne okazy fauny tamtejszej tępione przez kłusowników grożą zanikiem, jak o tem donosi p. J. W. w ostatnim „Głosie Zakopiańskim“.

Zdaje się, że stan świstaków poprawił się z powodu kilku poprzednich jesieni, w których przyszły wczesne opady śnieżne. Przy takim przebiegu pogody kłusownicy nie „kopią“ świstaków, które najbardziej od nich cierpią, gdy jesienie są późne i świstak już śpi snem zimowym, a jeszcze ziemia śniegiem nie pokryta. Na polskiej stronie Tatr mało już świstaków.

Żbika i rysia na polskiej stronie spotkać można wyjątkowo.

Z innych drapieżników niedźwiedź rzadko pokazuje się po polskiej stronie. Podobno miał on być tego roku pod Ornakiem od strony Pysznej. Słyszano go po słowackiej stronie „ryczącego“ w dolinie Koprowej w lesie, w nocy. Słyszano go także ryczącego przez dzień pod Krywaniem, w okolicach strzeleckiej perci.

Nie wiem, czy są jeszcze stale kozice po polskiej stronie. Widziałem ich ślady przeszłego roku— pod Szpiglasowemi perciami od strony Pięciu Stawów Polskich, we wrześniu pod Rohaczami i w Dolinie Piarżystej. Pod Ostrym Rohaczem było sztuk dwanaście, w tem trzy młode i cap, a pod Płaczliwym Rohaczem pięć sztuk. W Dolinie Piarżystej widziałem dwie sztuki.

Z ptaków dosyć w Tatrach głuszców. Jak zawsze, w okolicach Zasadniej, Opalonego i t. d. W Zachodnich Tatrach też ich nie brak pod Ornakiem, Jamburowym i t. d. (widziałem tam mnóstwo śladów głuszców i cietrzewi w zimie). Chroni te ptaki uciążliwy i technicznie trudny sposób polowania na nie. Kłusownicy jednak dosyć dużo ich strzelają.

Sarn już zdaje się niewiele w Tatrach.

Zwierzyna potrzebuje w Tatrach specjalnej opieki i specjalnej służby ochronnej. Nie sądzę, by było dobrze narazie zamykać zupełnie polowania, wystarczyłoby bardzo pilne tropienie i tępienie kłusownictwa. Nie podoła temu jednak służba leśna prywatna, przygodna policja państwowa i nakazy starostwa.



W. P. M. Stefanowicz w Myszyńcu (z. Łomżyńska).

O ile po pojedyńczem skrzydle sądzić można, zabity przez Szan. Pana ptak jest to Kulon właściwy — Oedicnemus crepitans, mieszkaniec suchych pól i stepów, gnieżdżący się niekiedy w Polsce.

P. Litwiński w Ujściu.

1) Podatek komunalny płaci każdorocznie tylko wykonywujący polowanie, czyli dzierżawca;

2) Poznańskie całe należy do I strefy, bez względu na rodzaj terenu, czyli maksimum 20 gr. z ha.

Nocne polowanie na kaczki z reflektorem.

20 października polowałem w Pińszczyźnie, na rozległych błotach i moczarach, w prawdziwem królestwie kaczek, z przemiłym towarzyszem wypraw myśliwskich panem Włodzimierzem Ordą.

Całodziennym rezultatem było zaledwie kilka sztuk kaczek. Przyzwyczajeni z p. Ordą do kilkudziesięciu sztuk ptactwa—jako zwykłej naszej zdobyczy—wracaliśmy już późnym wieczorem mocno niezadowoleni ze swojej wyprawy.

Kaczki o świcie, dniem—odlatywały na jezioro odległe o kilka kilometrów, wystraszone z błot i częściowo niepokojone przez częste przejazdy rybaków w sitowiach.

Dopiero, gdy zapadał zmrok, zlatywały się hucznie na sam staw i zapadały w szuwarach i błotach.

Podczas powrotu słyszeliśmy raz po raz porywającą się ze wszech stron dokoła łódki naszą niedoszłą zdobycz, która jakby się naigrawała z nas, będąc zupełnie bezpieczną pod osłoną nocy — i pewną, że jej nic złego się nie stanie, drażniąc nas tylko jedynie łopotaniem skrzydeł i szumem lotu...

Wprost zrozpaczeni taką igraszką losu—jechaliśmy źli i chmurni.

Przyszła mi wówczas do głowy myśl, że gdyby porywające się ptactwo można było oświetlić reflektorem, rzucającym silnie światło w promieniu kilkudziestu kroków — to problemat celowania i strzału w ciemności, w razie udania się próby, zostałby rozwiązany.

Po powrocie do Warszawy gorączkowo wziąłem się do najrozmaitszych przygotowań w tym celu i w dniu 11-go listopada—uzbrojeni w reflektor—wyruszyliśmy z p. Ordą na próbę.

Do 15-go XI z powodu jasnych księżycowych nocy, nie mogliśmy swego pomysłu wykonać.

Dopiero 16-go listopada mieliśmy możność dokonania próby.

Ciemne, czarne wprost chmury pokryły całe niebo — po skończonych zapadach wyruszyliśmy w pięciu w małej łodzi na błoto. P. Orda i ja, jako myśliwi—dwóch powoźników i gajowy Korzeniewicz, zadaniem którego było obsługiwać reflektor.

Płynęliśmy — starając się zachować zupełną ciszę. — Dokoła nas panowała niezamącona cisza listopadowego późnego wieczoru — i tylko szelest opadającej wody z wioseł był jedynym znakiem naszej obecności.

Gajowemu poleciłem, by w chwili, gdy usłyszy łopot porywającej się kaczki skierował reflektor w jej stronę — zapalił kontaktem światło, tak by ją złapać w snop promieni, dając nam możność celowania i strzału.

Jednakowoż tego wieczoru nie mogliśmy mieć powodzenia, bo łuna pożaru palących się trzcin w stronie Pińska krwawym blaskiem padając na wodę, płoszyła ptactwo zawcześnie i następnie krzyżując się ze światłem elektrycznem, psuła nam jego efekt.

Również i my, nieprzyzwyczajeni do celowania i strzału w podobnych warunkach, olśnieni oślepiającym błyskiem raptownie zapalającego się w ciemnościach światła, daliśmy cały szereg pudeł i w rezultacie powróciliśmy z niczem prawie, bo tylko z czterema kaczkami do domu.

Następnego wieczoru powtórzyliśmy próbę i padło wówczas siedem kaczek i to kilka z nich na dalszą metę, bo w odległości 60—70 kroków, co już było bardzo udanem stosunkowo polowaniem przy uwzględnieniu niezwykłych warunków.

Po za całym szeregiem porywających momentów dla prawdziwego myśliwego, niezapomnianem wrażeniem nawet tylko dla widza jest podobna malownicza podróż pod brzegami w sitowiach i moczarach ciemnej zupełnie nocy z drogą oświetloną reflektorem, którego promienie padające w ciemną toń wody, wydawały się jakimś złocisto-białym szlakiem.

Jestem przekonany, że w ciemną noc przy pomocy silniejszego reflektora można osiągnąć lepsze wyniki nawet niż w dzień.

Kaczka porywa się zazwyczaj w odległości 10—15 kroków od strzelca i będąc zupełnie oświeconą—jest widzialną doskonale i wyraźnie na odległości 70-ciu kroków.

Niektóre rozbudzone ptaki, przerażone i zdziwione, co się z niemi dzieje, opisywały nad łodzią koła i w paru wypadkach strzelaliśmy do jednej i tej samej kaczki cztery razy, niestety bez rezultatu — aż spłoszona i hukiem strzałów przywrócona do przytomności znikała we mgłach nocy.

W tym roku, ze względu na śniegi spadłe na Kresach wschodnich, oraz rozpoczynającą się porę odlotu kaczek, niestety, nie będę już mógł powtórzyć ciekawej próby nocnego polowania przy reflektorze.

Generał *Gustaw Macewicz.*

Raj zwierzęcy.

1) Wszyscy to wiedzą, że źli ludzie z raju
Byli wygnani—zostały zwierzęta...
Dla nich więc wszystko w tym cudownym kraju
Jest teraz. Dobry Bóg o nich pamięta.
Ranny zwierz łowny, ptaki na wyraju
Tam idą spocząć — i żadna przeklęta
Człecza ich ręka nie skrzywdzi, — z przyczyny,
Że dziś tam raj jest tylko dla zwierzyny.

2) Jak spojrzeć — pola i łąki i lasy
Gdzie, ukończywszy ziemskie bytowanie
Zwierzyna idzie na wieczne wywczasy,
Na wieczne idzie tam odpoczywanie.
W nagrodę za to, że dawnemi czasy
Myśliwy miał z niej rozkosz—polowanie.
Tam już ma spokój. Wszystko co wymarzyć
Potrafi tylko — tego może zażyć.

3) Są więc liściaste lasy, gdzie jelenie
Żyją—z drzew nigdy liść tam nie opada
I niema zimy. Największe marzenie
Biednej zwierzyny—której mnogie stada
Nie znają co to głód i umęczenie.
Znikła polowań krwawych mara blada
W tym nowym życiu szczęścia i rozkoszy
Zwierz jest spokojny. Już go nikt nie płoszy.

4) I nikt nie goni i nikt nie zabija...
Bezpieczny w swoich przewspaniałych lasach—
Często się widzi jak w gąszczu wywija
Kitą lis chytry tak, jak w dawnych czasach,
Gdy żył na ziemi. Lecz zwinna bestyja
Chociaż ma łupu w niezliczonych masach,
Jednak już krzywdy nie robi nikomu,
Bo wszystko żyje, jak u siebie w domu

5) W wiecznej przyjaźni. Tam, gdzie las sosnowy
Królestwo saren — piękne zagajniki.
W nich to szlachetny przebywa zwierz płowy.
A wkoło pola, gdzie przychodzą dziki,
A z drugiej strony las — zagaj świerkowy,
Gdzie są bażanty i dzikie króliki...
A wszystko pełne życia i wesela,
Człek ich nie płoszy, człek nie onieśmiela...

6) Bo na tem wielka ich radość polega,
Że nigdy w raju swym nie widzą ludzi...
Każde stworzenie śmiało wszędzie biega,
Bo człowiek zawsze nieufność w nim budzi,
A tu go niema! Tylko czasem z brzega
Nieba bożego w ostępy się trudzi
Opiekun zwierza, patron, Hubert święty
Mile widziany, serdecznie przyjęty.

7) Zwierzyna lubi odwiedziny Jego
Bo jest łagodny, jak gołąbek biały.
Jelenia z boku prowadzi wielkiego
Jeleń na głowie ma krzyż jasny cały
Wśród wieńców. Wielki przyjaciel świętego,
Król jeleń, dziwnie piękny i wspaniały.
Świętemu kładzie swój łeb na ramieniu
I idą razem w cudnym, leśnym cieniu...

8) Idą przez lasy, na łąkę zieloną,
Gdzie tok zawzięty prowadzą cietrzewie...
Ku sobie oba wielkim gniewem płoną,
Zapamiętałe w obopólnym gniewie,
W połowie w trawie rosą mokrej toną,
A żaden z obu wcale nawet nie wie,
Że święty idzie. A on się zatrzyma
I długo patrzy słodkiemi oczyma.

9) Idzie znów — całe przejść musi ostępy.
Wszedł w las podmokły, tam łoś-rogal stęka
Pośród moczarów tęskniąc do swej klępy,
Tak, jak na ziemi... Słysz! Głuszec telęka
Gdzieś na sośninie. Mchu białawe strzępy
Na jej gałęziach... Głuszec się nie lęka,
Święty przechodzi tuż pod gałęziami
Sosny... On dalej gra pieśń nad pieśniami...

10) Tam, gdzie się gęstwa ogromna zaczyna
Królestwo żubrów, tych — co w Białowieży
Były... Wśród bagien, gdzie drżąca osina
Stoi z olbrzymów jeden. Okiem mierzy
Postać świętego, sroga jego mina...
Poznał! Łagodnie więc do niego bieży,
Święty pogłaskał zwierza — idzie dalej...
Słońce już nieba skłon zachodem pali.

11) Na polach stada kuropatw żerują,
Co chwila wzwyż się stado wielkie wzbija,
Bardzo ich dużo... Wciąż się nawołują.
Mają tak dobrze — nikt ich nie zabija,
W górze nad świętym stadami kołują.
A choć się jastrząb wzrokiem z góry wpija
W ponętną zdobycz,—wszystkie są bezpieczne,
Bo między niemi jest przymierze wieczne...

Stanisław Bończa.

O sanacji naszych stosunków łowieckich.

W jednym z ostatnich numerów wydawanej w Sosnowcu „Iskry“ pojawiła się wzmianka o tem jakoby starosta pow. Będzińskiego, mając na względzie racjonalną ochronę zwierzyny, miał się starać o wyjednanie zakazu polowania na wszelką zwierzynę na przeciąg dwóch lat.

Projekt ten w zasadzie zdawałby się bardzo dobry i chwalebny, przy jego bliższem i dokładnem rozpatrzeniu, okazuje się, niestety, niefortunnym jego paljatywem nie mogącym radykalnie złemu zaradzić.

Sądzę, że słusznem będzie, gdy jako doświadczony, stary myśliwy wypowiem w tym względzie kilka uwag „à propos“.

Na nader ujemny obecny zwierzostan składało się i składa się i dziś jeszcze bardzo wiele okoliczności. I tak: 1) Wojna i czasy wrażej okupacji poczyniły w naszym zwierzostanie olbrzymie spustoszenia. 2) Naturalne kataklizmy,—rzecz od nas absolutnie niezależna, — jako to: silne mrozy, powodzie etc. etc. jako wypadki siły wyższej, są nie do uniknięcia i zaradzenie temu niestety nie w naszej mocy leży. 3) Szkodniki zwierzęce i ptasze, jako to: wilki, lisy, żbiki, rysie, psy, koty, łasice, orły, jastrzębie, wrony, sroki, bociany, etc. etc. i po czwarte (4). Jako największą plagę zwierzyny poczytać trzeba kłusownictwo, z jego najróżnorodniejszemi sposobami. Najgroźniejszym bezsprzecznie ze szkodników - tępicieli zwierzyny, jest człowiek, — człowiek - kłusownik. Prawdziwi myśliwi winni wytężyć wszystkie swoje siły w tym kierunku, aby zwalczać kłusownictwo. Niestety walka to niezmiernie trudna i uciążliwa, a przytem nieraz bardzo niebezpieczna. Do zastępu jednak w zwykłym tego słowa znaczeniu nielegalnych kłusowników, do jakich zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie przeróżnych wnykarzy, sidlarzy etc., przybywa moc „legalnych“, że tak powiem, kłusowników tj. osobników posiadających bilety na broń myśliwską i polowanie. Taki „legalny“ kłusownik jest bodaj, że najgroźniejszym wrogiem zwierzyny. Walka z „legalnem“ kłusownictwem może być jednak skutecznie ukrócona, gdy władze nasze obficie szafujące dziś biletami na broń myśliwską i na polowanie, będą ograniczały wydawanie biletów tych do „minimum“.

Broń myśliwska powinna dostawać się tylko w ręce p r a w d z i w y c h myśliwych, a nie różnych drapichrustów, nieraz z pod ciemnej gwiazdy, ludzi niekiedy „sans foi ni loi“, jak to, niestety, zdarza się dziś.

Jakkolwiek w ściśle zdemokratyzowanem państwie naszem nie możemy, rzecz prosta, odmawiać zarówno szewcowi, krawcowi, kiełbaśnikowi, kucharzowi, ślusarzowi, czy handlującemu wieprzami, wreszcie przeróżnym paskarzom wojennym i ludziom absolutnie niepowołanym posiadania broni wogóle, — jednak broń m y ś l i w s k a, służąca do polowania, musi się dostawać t y l k o w r ę c e p r a w d z i w y c h m y ś l i w y c h, a kwalifikacji na takich byle kto mieć bezwzględnie nie może!

Mojem zdaniem należałoby wyjednać w Ministerstwie wydanie odnośnego rozporządzenia do władz (starostw), by ograniczono do minimum wydawanie biletów na broń myśliwską, bacząc przytem, by dostawała się ona tylko w ręce prawdziwych myśliwych.

Oczywiście przeprowadzenie takiej kontroli będzie sprawą dość kłopotliwą i narazie nastręczy to poważne trudności; sądzę jednak, że przy dobrej woli i szczerych chęciach, nie byłoby zbyt trudnem zbieranie o petentach odpowiedniej opinji i informacji.

Bardzoby było pożądanem, by doszedł do skutku poruszony w sw. cz. projekt poddawania petentów odpowiedniemu egzaminowi, zwłaszcza co do obchodzenia się z bronią, jej noszenia, strzelania etc., gdyż większość takich pseudo-myśliwych, niema nawet pojęcia o noszeniu broni i wogóle o obchodzeniu się z nią.

Dobrzeby było, gdyby wzorem Małop. Tow. Łow., którego jestem członkiem, Centr. Zw. Pol. St. Łow. posiadał w całej b. kongresówce swoich mężów zaufania (delegatów), którzyby przy wydawaniu przez starostwa biletów na broń byli oficjalnie obowiązani do składania swoich opinji i spostrzeżeń co do petentów.

Pozatem winny być określone jaknajsurowsze kary (więzienie) za wszelkiego rodzaju kłusownictwo. Obowiązkiem policji winna być kontrola w sklepach handlujących zwierzyną; policja winna wymagać wylegitymowania się co do źródeł nabycia zwierzyny. Jest to bardzo ważne, gdyż kłusownik sidlarz, czy wnykarz nie miałby łatwego źródła zbywania swego „towaru“ nabytego niecnym procederem.

W dzisiejszych jednak warunkach,--nawiązując do wstępu niniejszego artykułu, -- zawieszanie polowania uważałbym za absolutnie chybiające celu; byłoby to tylko na rękę całej zgrai kłusowników, którzyby mieli wtedy, przy zaoszczędzeniu zwierzyny przez prawdziwych myśliwych, jeszcze większe pole do swych popisów złodziejskich.

(D. c. n.)



Rybołówstwo jako sport.

Międzynarodowe rekordy rzutowe.

Połów pstrąga, łososia i lipienia na sztuczną muchę jest sportem wysokiej klasy, znanym i uprawianym jeszcze w starożytności. Już satyryk Martialis, jak pisze Rozwadowski, wyszydza Skaura, łowiącego ryby na sztuczną muchę, a Aelius żyjący w III w. po Chrystusie, wspomina że Macedończycy do połowu pstrąga używają bąka bydlęcego, sporządzonego z haczyka i wełny.

Dziś rybołówstwo sportowe posiada w całym świecie tysiącznych zwolenników, a głównie w Anglji, Ameryce, Norwegji, i we Włoszech. W Polsce zwolenników tego sportu skupiają dwa towarzystwa — krakowskie i nowotarskie.

Kto chce się gruntownie zapoznać z istotą rybołówstwa sportowego niech przeczyta Rozwadowskiego: „Poradnik dla miłośników sportu wędkowego“ — zawsze aktualny i jak dotąd niezastąpiony. Z literatury francuskiej można polecić Perruch'a: „La truite et le saumon à la mouche artificielle“; w tymże języku istnieje tłumaczenie dzieła rybaka angielskiego Halforda p. t.: „Précis de la pèche à la mouche seche“. Z dzieł angielskich o romną wziętość ma poradnik Lorda Greya, b. ministra Spraw Zagranicznych i znakomitego rybaka, oraz Hardysa: „Hints on the art of Angling“. Wiele cennych wskazówek zawiera wreszcie niemiecka monografja pstrąga Schuberta: „die Forelle“.

Istototę sportu rybackiego stanowi nie obfitość połowu, ale sposób łowienia ryb, a więc precyzyjny i daleki rzut muchą.

Dla rybaków Zachodu rzucanie muchą jest celem samym w sobie, podobnie jak dla myśliwych mistrzowskie strzelanie do celu albo do gołębi.

W Polsce te rzeczy są zupełnie nieznane, chcąc więc objaśnić „rzut“, trzeba zaczynać od abecadła.

Wędka sportowa składa się z wędziska klinowego długości około 3 m. (10—11 stóp), z kołowrotka, linki, przyponu i przynęty, którą jest albo sztuczna mucha albo obrotek. Łowienie ryb na glistę dyskwalifikuje sportowca raz na zawsze i wogóle na wodach sportowych jest zakazane.

Dobre wędzisko pstrągowe musi być silne i elastyczne oraz posiadać pewną wagę, (przeciętnie 200 gramów) do której zastosowany jest ciężar kołowrotka i grubość linki oraz przyponu. Kij taki kosztuje od 100—500 zł. Rybak śmiga wędziskiem niby woźnica batem, linka wypręża się i leci wdal daleko na wodę, — nie dotyka jej jednak. Na wodę spada tylko mucha przytroczona do końca przyponu czyli żyłki. Jest to więc sztuka nad sztukami rzucić linką na kilkanaście metrów i nie dotknąć nią wody. Mucha bowiem musi padać na fale niby płatek śniegu, a przez to upodobnić się do prawdziwych jętek i efemeryd, wirujących nad wodą.

Niewielu ludzi w naszym kraju opanowało technikę rzucania bez zarzutu, w każdym razie jednak posiadamy kilku rybaków, którzy śmiało stawaćby mogli do zawodów międzynarodowych, które odbywają się co roku w Anglji, Ameryce i Francji.

We Francji zawody rzutowe (Les concours de lancer à la mouche artificielle) zostały zorganizowane po raz pierwszy w r. 1909 przez księcia d'Arenberga — prezesa „Cassting Club de France“. Odbywają się one zazwyczaj w lasku Bulońskim w połączeniu ze strzelaniem do gołębi (Tir aux pigeons).

Zawodnicy dzielą się na juniorów i seniorów, amatorów i zawodowców. Juniorem jest zawodnik, który na poprzednich konkursach nie osiągnął dystansu 28 m. „à truite distance‘ wętką pstrągową,

23 m. wędką wagi 170 gr.; 25 m. wędką łososiową i 30 m. wędką 15-stopową.

Amatorem jest rybak, który rybami nie handluje, ryb nie sprzedaje, uczestniczy w zawodach bezinteresownie, ani też się nie wysługuje fabrykantom przyborów rybackich.

Rozróżniamy rzuty lekką i ciężką wędką, długą i krótką — oraz różne sposoby rzucania t. j. system jednoręczny i dwuręczny oraz technikę rzutu.

Nomenklatura rzutów jest angielska, jak wogóle terminy rybackie i dlatego podajemy je w tem brzmieniu:

1) Overhead cast, 2) steeple cast, 3) Wind cast, 4) underhand cast, 5) switch cast i 6) Dry switch cast.

Pomost rzutowy winien się wznosić o 45 cm. nad powierzchnią wody.

Rzut muchą musi być nietylko daleki, ale i precyzyjny.

Od mistrzów wymaga się, aby na wielkie dystansy trafili muchą w punkty np. w kamień (précision).

Nie mając pod ręką sprawozdań angielskich i amerykańskich ograniczę się do podania rekordów rzutowych francuskich, uzyskanych na zawodach międzynarodowych.

Na czele kroczy Piéxins, który osiągnął rekord 44 m. wędką łososiową, oraz Cambell Muir (38 m.).

Mistrzostwo Francji w rzucie wędką pstrągową zdobył Perruche, (33 m.) a wędką lekką — anglik Harold Hardy (29 m. 25).

Championat Europy z pośród zawodowców posiada John James Hardy. Uzyskał on szumny tytuł: „Professional Champion salmon and troute Fly Caster of Europe".

Mamy nadzieję, że w roku przyszłym będziemy świadkami polskich zawodów rzutowych, zorganizowanych przez „Tow. Miłośników sportu wędkowego" w Krakowie i śmiemy przypuszczać, że rekordy ustanowione przez polskich mistrzów — p. Kazimierza Zielińskiego, b premjera p. Juljana Nowaka, majora Szymczakowskiego, profesora Fuchsa i sędziego Ursla — zbliżą się do zagranicznych a może je przewyższą.

Dr. Jan Lankau.

Redaktor: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: B. Perzyński.
Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.)
Zarząd: Juljan Ejsmond, W. Korsak, B. Perzyński.
Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3-a.
Redakcja i administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.
Prenumerata kwartalna płatna z góry (z odsył. do domu) — **5 zł.** Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595.
Cena ogłoszeń strona — **80 zł.** 1/2 str. — **40 zł.;** 1/4 str. **25 zł.;** 1/8 str. — **15 zł.;** 1/16 str. — **8 zł.** Cena pierwszej i ostatniej strony o 50 proc. drożej.
Klisze wykonano w zakładzie artystyczno-cynkograficznym Czesława Mielnickiego i S-ki.